



editored

PLAYBOY ZA STERAMI

Autorki bestsellera *New York Timesa*

VI KEELAND
PENELOPE WARD

Tytuł oryginału: Playboy Pilot

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-283-3992-7

Copyright © 2016. Playboy Pilot by Penelope Ward and Vi Keeland.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, distributed, or transmitted in any form or by any means, including photocopying, recording, or other electronic or mechanical methods, without the prior written permission of the publisher, except in the case of brief quotations embodied in critical reviews and certain other noncommercial uses permitted by copyright law.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Chris Hemsworth

PRZEGLĄDAŁAM KATALOG z międzynarodowymi kierunkami lotów linii American Airlines i miałam przed sobą część dotyczącą Australii. Pełno w niej było kolorowych zdjęć: kangury, turkusowa woda, ogromna biała budowla, która wyglądała jak wydęte na wietrze żagle. Ładne. Ale tak naprawdę nie to mnie interesowało.

Liam Hemsworth. Australijski akcent. O Boże, jest ich tam dwóch!

Na następnej stronie znajdowała się mapa świata. Powiodłam palcem wzdłuż wykropkowanej linii znaczącej trasę z Miami do Sydney. *Cholera, tyłek mnie rozboli od tak długiego lotu.*

Z westchnieniem przeszłam na następną stronę. Londyn.

Robert Pattinson.

Theo James.

Znów seksowny akcent, tyle że czas lotu wynosił mniej niż jedną trzecią tego, co wcześniej. Zagięłam róg strony i oglądałam dalej.

Włochy. *George Clooney.* Co z tego, że był praktycznie w wieku mojego ojca? Facet był jak butelka dobrego cabernet — z wiekiem coraz lepszy, niebo w gębie. Kolejny zagięty róg.

Barman przerwał te poszukiwania i wskazał na mój w połowie opróżniony kieliszek martini.

— Jeszcze jedno appletini?

— Dziękuję, na razie nie.

Skiął głową i przeszedł na drugi koniec zatłoczonego baru. Piłam już drugiego drinka i nie wiedziałam, na ile godzin utknę w lotniskowym barze. Pewnie dobrze byłoby zdecydować, gdzie spędzę najbliższe dziesięć dni, zanim alkohol za bardzo uderzy mi do głowy.

Santoryn. *Hm*, na zdjęciach wyglądał prześlicznie. Olśniewająco białe budynki z szafirowymi drzwiami i okiennicami. Mimo to... Naprawdę nie miałam pojęcia, gdzie chcę jechać. Nic nie przykuło szczególnie mojej uwagi; nie przemawiała do mnie nawet żadna tropikalna wyspa.

Westchnęłam przeciągle, widząc, że dotarłam do końca grubego katalogu. Uniosłam kieliszek do ust i mruknęłam pod nosem:

— Gdzie mam jechać?

Nie spodziewałam się odpowiedzi.

— Mieszkam niedaleko... — usłyszałam obok siebie głęboki baryton. Nie zauważyłam, że ktoś usiadł obok mnie, więc zaskoczona przechyliłam kieliszek i wylałam resztkę martini na swoją nową bluzkę.

— Cholera! — Gwałtownie wstałam, złapałam serwetkę z baru i zaczęłam osuszać nową koszulkę. — To top od Rolanda Moureta.

— Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

— To lepiej nie podkradaj się do ludzi.

— Spokojnie, zapłacę za pralnię. W porządku?

— Zostanie plama.

— W takim razie kupię ci nową bluzkę, kotku. To tylko zwykła koszulka.

Poderwałam do góry głowę.

— Słyszałeś, kiedy mówiłam, że to Roland Mouret? Kosztowała osiemset dolarów.

— *Za coś takiego?* To zwykły T-shirt.

— Dizajnerski.

— Ale w dalszym ciągu to tylko T-shirt... Nie zrozum mnie źle, ładnie ci w nim, jednak to zdzierstwo. Słyszałaś o Gapie?

— *Kpisz sobie?* — zapytałam i dając sobie w końcu spokój z serwetką, spojrzałam na faceta, który okazał się aż tak *bezczelny*.

A niech to!

Bezczelny, a jakże...

A do tego *wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Boski*, mówiąc szczerze...

Wstałam na chwilę, żeby trochę ochłoniąć i poszukać jednak tych serwetek. Nie zauważyłam ich w zasięgu wzroku, a kiedy wróciłam na miejsce, przystojniak rzucił do barmana:

— Ej, Louie. Podasz mi szklankę wody sodowej i kilka ręczników papierowych?

— Jasne, Trip.

Trip?

— Masz na imię Trip?

— Czasami.

— Siedzę w barze na lotnisku z gościem, który nazywa się *Trip*?

— Nie mogłam powstrzymać parsknięcia.

— A jak ty masz na imię?

A co mi tam, nigdy więcej go nie zobaczę na oczy. Zerknęłam na katalog, który przed chwilą przeglądałam, i mój wzrok zatrzymał się na okładce.

— Jestem... — zawahałam się, a potem skłamałam — Sydney.

— Sydney... — syknął sceptycznie.

— Tak właśnie.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok, ale nawet patrząc w inną stronę, czułam na sobie ciężar spojrzenia wielkich brązowych oczu mężczyzny. Mocny zapach jego piżmowej wody kolońskiej zniewalał. Wysoka, górująca nade mną postać, którą widziałam kątem oka, nie pozwalała skupić się na niczym innym.

Pojawił się barman, który podał Tripowi szklankę i kilka serwetek.

Ten spojrział na mnie z wahaniem:

— Chcesz usunąć plamę?

Pokiwałam głową, czując mrowienie na skórze, kiedy się do mnie przysunął. W ciągu kilku sekund gorąca fala zderzyła się z zimnem przenikającym przez materiał mojej bluzki. Facet wylewał powoli wodę sodową centralnie na moją klatkę piersiową.

— Aj! Co ty... co ty, do cholery, robisz? — wycedziłam, spoglądając na mokrą plamę na mojej markowej koszulce.

— Chcesz wywabić płamę, zgadza się? Woda gazowana pomoże. Musi tylko trochę nasiąknąć.

— Ta plama nie była aż tak duża, a ty oblałeś mnie całą!

— Nie dało się tego uniknąć.

— Mogłeś po prostu tego *nie* robić!

— Ale wtedy nie byłoby zabawy...

Spojrzałam w dół; przez mokry materiał bluzki widać mi było sutki.

— Teraz wszystko mi prześwituje!

— Mam tego bolesną świadomość. — Mężczyzna i wciągnął z sykiem powietrze, nie odrywając wzroku od mojej piersi. — Chryste, nie masz stanika?

— Nie mam.

W końcu podniósł wzrok.

— A mogę spytać, co robisz na lotnisku bez stanika?

Chrząknęłam i wyjaśniłam:

— Chciałam, żeby mi było wygodnie w samolocie. Poza tym... jestem... jędrna. Zasadniczo nie potrzebuję biustonosza. A przynajmniej nie potrzebowałam, dopóki mnie nie oblałeś! Nie spodziewałam się, że obcy facet zaatakuje mnie wodą.

Jego wzrok znów powędrował na moją klatkę piersiową.

— Hm, jędrna...

— Czy możesz się tak na mnie nie gapić? — zapytałam i skrzyżowałam przed sobą ręce.

— Przepraszam, nie spodziewałem się...

— Że będę praktycznie naga? Co ty nie powiesz...

Roześmiał się skruszony.

— A co ci mam powiedzieć? Słuchaj, przyszedłem coś zjeść, a dostałem więcej, niż się spodziewałem. Masz świetne cycki! No i faktycznie są jędrne... I zadziorne, jak ich właścicielka.

Mężczyzna zdjął nagle skórzaną kurtkę i zarzucił mi na ramiona.

— Okryj się tym. — Kurtka była ciężka i poczułam ciepły uścisk przesycony zapachem drzewa sandałowego. Uczucie było przyjemne,

więc mogłam sobie tylko wyobrazić, jak bym się czuła wpleciona w jego ciało... Otrząsnęłam się szybko z tej myśli.

Spuściłam wzrok, żeby zapiąć kurtkę, i zauważyłam przy klapie metalowe skrzydła.

— Co to za przypinka? Byłeś grzeczny podczas lotu czy jak?

Facet uśmiechnął się pod nosem.

— Coś w tym stylu.

Kiedy też się uśmiechnęłam, wyciągnął do mnie swoją dużą dłoń:

— Zacznijmy od nowa. Cześć, jestem Carter.

Carter.

Aha!

To imię jakoś do niego pasowało...

Przyjęłam podaną rękę i poczułam, że przesywa mnie dreszcz, kiedy zamknął moją dłoń w mocnym uścisku. Zmrużyłam oczy i powiedziałam:

— Carter... Myślałam, że nazywasz się Trip.

— Nie, uznałaś, że nazywam się Trip, bo tak mówił do mnie Louie. To tylko ksywka.

— Skąd się wzięła?

— Długa historia.

— A tak w ogóle, skąd cię tu znają? Dużo podróżujesz w interesach?

— Można tak powiedzieć.

— Jesteś trochę dziwny, wiesz o tym?

— A ty jesteś cholernie urocza. Jak masz na imię?

— Już ci powiedziałam.

— No tak, racja. *Sydney*... A na nazwisko Opera-House. Sydney Opera-House! — Roześmiał się i podniósł katalog, pokazując budynek opery w Sydney umieszczony na okładce. — Dlaczego mnie okłamałaś, Jędrusiu?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem... Nie lubię podawać swojego prawdziwego imienia nieznajomym.

— Nie o to chodzi, wcale nie jesteś nieśmiała... Na litość boską, nawet nie zakładasz głupiego stanika w miejscach publicznych! I dopiero po minucie zakryłaś cycki, choć wiedziałas, że wszystko widzę. Nie jesteś skryta, a już na pewno nie jesteś ostrożna.

— To *twoim* zdaniem dlaczego skłamałam na temat tego, jak się nazywam?

— Myślę, że rajcowało cię udawanie kogoś innego. Uznałaś, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz, więc czemu miałabyś tego nie zrobić? Mam rację?

— Wydaje ci się, że mnie rozszyfrowałeś i że jestem lekkomyślną poszukiwaczką mocnych wrażeń? A znasz mnie jak długo? Dziesięć minut?

— Swoją swego zawsze rozpozna.

— Czyżby?

— Tak, tak właśnie wygląda moje życie... Wiecznie szukam nowych przygód, nie umiem usiedzieć w jednym miejscu. — Po chwili ciszy zmrużył oczy i przyjrzał się mi z uwagą. — Nie wiesz, dokąd jechać...

— Skąd wiesz?

— Kiedy do ciebie podszedłem, gadałaś do siebie i zastanawiałaś się, gdzie się wybrać. Pamiętasz?

— Aha, no tak. Tak. Planuję wycieczkę... Trip.

— W jakim kierunku?

— Nie mam pojęcia.

Wzdrygnęłam się, kiedy położył mi rękę na ramieniu.

— Przed czym uciekasz, Kendall?

Serce zaczęło mi walić. Cofnęłam się, odsuwając się trochę od niego.

— Skąd wiesz, jak się nazywam?

Sięgnął do tylnej kieszeni i pomachał paszportem.

— Naprawdę musisz bardziej uważać podczas samotnych podróży. Wystarczy oddalić się na moment, a ktoś może dosypać ci coś do drinka albo zabrać ci rzeczy...

Rozdział 1.

— To moje? Skąd masz?

— Kiedy poszłaś po serwetki, wypadł ci z torebki. Podniosłem go i sprawdziłem, jak się nazywasz. Kendall Sparks, ładnie. Na szczęście mi możesz zaufać.

— Nie jestem tego taka pewna — prychnęłam, wrywając mu paszport.

Staliśmy przez chwilę, wpatrując się w siebie. Na jego ustach rysował się uśmiech, a ja po raz pierwszy zauważyłam dołeczek na jego brodzie.

— Widziałem, jak stała — powiedział.

— Słucham?

— Piosenka Beatlesów. *I Saw Her Standing There*. Widziałem, jak stała.

— I co w związku z tym? — zapytałam.

— Mam pewną teorię... Gdyby się nad tym zastanović, niemal każdą sytuację w życiu da się opisać piosenką Beatlesów.

— A więc to jest piosenka na ten moment?

— Dokładnie. Widziałem, jak stałaś. Podszedłem i najwyraźniej przeszkodziłem ci w podejmowaniu decyzji. Pozwól więc, że postawię ci jeszcze jednego drinka i spróbujemy razem wymyślić, gdzie mogłabyś pojechać. Możemy to rozpracować.

Kiedy się roześmiał, powtórzyłam w myślach jego ostatnie słowa:

„Możemy to rozpracować”. *We can work it out*.

Mój Boże, facet był trochę szurnięty...

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

— *We Can Work It Out*, znów piosenka Beatlesów!

— Świetnie, ale jesteś za młoda, żeby tak dobrze znać Beatlesów...

— Moja matka ich słuchała. A ty jaką masz wymówkę?

— Ja po prostu potrafię docenić dobrą muzykę, nawet jeśli nie jest z moich czasów. — Zerknął na zegarek. — A skoro o czasie mowa, nie zostało mi go zbyt wiele... To co z tym drinkiem?

Kiedy znów się uśmiechnął, poczułam, że kapituluję. Jeden mały drink więcej przecież mi nie zaszkodzi, zwłaszcza że jeszcze nie postanowiłam, gdzie jechać.

— Pewnie, czemu nie?

Carter zaprowadził mnie do jednego ze stolików, a potem poszedł do baru złożyć zamówienie.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw, bo zamówiłem dla nas coś do jedzenia.

— W porządku, dzięki.

— A więc jaki charakter ma twoja wyprawa, Kendall?

— Mam do przemyślenia kilka ważnych spraw, więc muszę odebrać się na chwilę od normalnego życia.

— Mam nadzieję, że nie chodzi o nic złego? Wydajesz się bardzo podenerwowana. To dlatego uznałem, że przed czymś uciekasz.

— Muszę po prostu podjąć ważną decyzję.

— Może mógłbym pomóc?

Nie bardzo, chyba że chciałbyś mnie zapłodnić.

Gdyby tylko wiedział...

— Nie. To problem, z którym muszę się zmierzyć sama.

— Ale poważnie, przecież nie może być aż tak źle? Jesteś zdrowa, pełna energii... Piękna i najwyraźniej masz pieniądze. Jestem pewny, że wszystko się ułoży.

— Wydaje ci się, że wszystko o mnie wiesz, co?

— Jesteś młoda. Cokolwiek to jest... Masz mnóstwo czasu, żeby to rozwiązać.

Bardzo bym chciała, żeby tak właśnie było.

— Ile według ciebie mam lat?

Podrapał się w brodę.

— Dwadzieścia dwa?

— Niedługo skończę dwadzieścia pięć.

I w tym cały problem. Cholerne dwadzieścia pięć.

— No dobra. Wyglądasz trochę młodziej.

Rozdział 1.

— A ty ile masz? Sądząc po twoim guście muzycznym, dałabym ci jakieś pięćdziesiąt trzy... Ale z wyglądu oceniam cię na dwadzieścia osiem.

— Blisko. Mam dwadzieścia dziewięć.

Kelner przyniósł do stolika nasze przekąski. Carter zamówił miks paluszków z mozzarelli, skrzydełek i sajgonek.

Zaburczało mi w brzuchu.

— Dobrze, że nie jestem na diecie.

— No. Szczerze mówiąc, nie mają tu więcej nic dobrego. Smażone zawsze nieźle smakuje.

Zauważyłam, że nie zamówił sobie drinka.

— Nic nie pijesz?

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Jeśli zdradzisz mi swój dylemat, ja ci powiem, dlaczego nie piję.

Wzięłam z talerza smażony paluszek serowy i zmieniłam temat.

— Nie mamy czasu, żeby się w to zagłębiać. W tej chwili naprawdę muszę zdecydować, gdzie jechać. A ty? Dokąd lecisz?

— Zaczekaj. — Zignorował moje pytanie, wyciągnął telefon i zaczął coś sprawdzać.

— Co robisz?

— Mam tu zestawienie wszystkich lotów międzynarodowych planowanych na trzy najbliższe godziny. — Odwrócił ekran w moją stronę.

Wzięłam od niego telefon.

— No dobra... Madryt. Iberia, 20:55.

— Nie chcesz lecieć do Hiszpanii.

— Dlaczego?

— Mamy lipiec... Będzie potwornie gorąco. Zapocisz się na śmierć, a nie możesz nawet zdjąć bluzki, bo nie masz stanika.

Czując, że się czerwienię, spojrzałam znów na listę lotów.

— Okej. Hm... A Meksyk? American Airlines, 22:20?

— Nie.

— Nie?

— Szaleje nowy norowirus.

— Co takiego?

— Jezu, kobieto, czy ty w ogóle oglądasz wiadomości?

— Nie, są zbyt przygnębiające.

— Po prostu mi zaufaj. W tej chwili lepiej unikać tamtejszego jedzenia.

— No dobra. A Amsterdam? KLM, 21:45?

— Nie wydaje mi się, żeby w twoim przypadku to był dobry wybór. Proytucja jest tam legalna. Jeśli będziesz chodzić po mieście bez stanika, ktoś może cię wziąć za kogoś, kim nie jesteś.

Zrobiłam wielkie oczy.

— Uważasz, że ktoś mógłby mnie wziąć za dziwkę?

— Prawdę mówiąc, tamtejsze dziwki naprawdę mają klasę.

— A ty skąd to wiesz?

— Spokojnie... Nie płacę za seks, jeśli to masz na myśli. — Roześmiał się gardłowo. — Szczerze mówiąc, mam wręcz odwrotny problem.

— Zaraz... Czyli to kobiety płacą *tobie* za seks? — Zakryłam dłonią usta. — O Boże, jesteś męską dziwką! Czy może facetem do towarzystwa? To dlatego przesiadujesz w barach na lotnisku?

Carter roześmiał się, odchylając głowę.

— Nie.

— Czyli kobiety po prostu się na ciebie rzucają. To chciałeś powiedzieć?

— Chciałem powiedzieć, że... Czasem fajnie jest gonić króliczka. A ja od bardzo dawna nie musiałem tego robić ani nawet nie spotkałem tak naprawdę nikogo, kogo *warto* by było gonić. Więc zasadniczo płacenie za seks to ostatnia rzecz, do której byłbym zmuszony.

To mnie nie zaskoczyło. Nie byłem nawet w stanie zdobyć się na żadną ripostę. Facet był zabójczo przystojny i miał charakter. Był cholernie pewny siebie. Kobiety to uwielbiają.

Rozdział 1.

Kiedy wyjmował mi z ręki telefon, muśnięcie jego dłoni było naprawdę przyjemne. *Zbyt przyjemne.*

— Byłaś kiedyś w Brazylii, Kendall?

— Nie.

— O tej porze roku jest tam naprawdę przyjemnie. Jest zima, ale w dalszym ciągu jest wystarczająco ciepło, żeby fajnie spędzić czas. — Położył przede mną telefon. — Rio. International Airlines. 22:05.

— Co jeszcze można tam robić?

— Plaże są piękne. Copacabana i Ipanema słyną też z klubów i barów. Zabawa na całego.

— Czy samotna kobieta jest tam bezpieczna?

— Trzeba zachować zdrowy rozsądek, jak wszędzie. I można kupić biustonosz.

Carter odwrócił nagle ekran w swoją stronę, żeby sprawdzić godzinę.

— Cholera! Muszę lecieć, bo spóźnię się do pracy — powiedział, podnosząc się z miejsca, i rzucił na stolik plik banknotów.

Nie dał mi szansy, żeby zapytać, czym się zajmuje i gdzie leci. Tak naprawdę w dalszym ciągu niewiele wiedziałam o tym mężczyźnie, a dojmujące uczucie rozczarowania dowodziło, że jednak chciałam dowiedzieć się więcej.

— Aha... Okej. W takim razie dzięki za jedzenie.

Po chwili ociągania odpowiedział:

— Niech zadecyduje przeznaczenie. Ale tak dla twojej informacji — głosuję za Rio. Uważaj na siebie, Kendall.

Kiedy zaczął się oddalać, zorientowałam się, że w dalszym ciągu mam na sobie jego skórzaną kurtkę.

— Czeka! Twoja kurtka! — zawołałam.

— Zostaw ją sobie. Przynajmniej cycki ci nie zmarzną.

To było dziwnie urocze.

— Okej. — Roześmiałam się lekko i uniosłam rękę. — W takim razie chyba żegnaj!

— *Hello, Goodbye.* Cześć i do widzenia!

— Co?

— Piosenka Beatlesów. — Puścił do mnie oko.

— Aha. — Przewróciłam oczami. — Powinnam się była domyślić...

Uśmiechnął się, a ja zdałam sobie sprawę, że najprawdopodobniej ostatni raz w życiu widzę ten dołeczek w brodzie. Kiedy zaczął odchodzić, podziwiałam jego tyłek, któremu wcześniej nie miałam okazji się dobrze przyjrzeć. Carter zatrzymał się nagle i odwrócił.

— Kendall...

— Tak?

— Jeśli nie wybierzesz Brazylii, wszystkiego dobrego.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, odwrócił się i ruszył szybszym krokiem.

Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie osamotnienia. Odprowadziłam go wzrokiem, aż skręcił za róg i zniknął mi z oczu.

To była dziwna uwaga.

Jeśli nie wybiorę Brazylii... Wszystkiego dobrego?

Czy byłam głupia, chcąc iść za radą tego nieznajomego? Czas nie do końca mi sprzyjał. Musiałam się na coś zdecydować. Czyli co? Rio de Janeiro? A jeśli mnie ukatrupią, zwałę to na cholerne Rio.

Czy przypadkiem nie było takiego filmu?

To cholerne Rio?

Zaczęłam się pocić w kurtce. Boże, w dalszym ciągu było mi gorąco i nieswojo.

Ten cholerny Carter.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

JUŻ WCZEŚNIEJ WYROŚŁY CI SKRZYDŁA. TERAZ TYLKO MUSISZ NAUCZYĆ SIĘ LATAĆ...

Przed dokonaniem najważniejszego wyboru w swoim życiu należy się zastanowić. Najlepiej pojechać gdzieś na kilka dni i porządnie wszystko przemyśleć. W takiej sytuacji ani ognisty flirt, ani spontaniczny wypad do Brazylii u boku przystojnego podrywacza, nie jest dobrym pomysłem. Nawet jeśli ten flirciarz jest pilotem pełnym niezemińskiego czaru, a przy tym ma naprawdę słodki dotęczek w brodzie.

Kendall Sparks poznaje Cartera Clynesa na lotnisku w takim właśnie momencie. I podejmuje najgorszą z możliwych decyzji — wdaje się w emocjonujący flirt. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że to nie może się dobrze skończyć. Co gorsza, wkrótce odkrywa, że jest zauroczona tym wysokim, ciemnowłosym playboyem i gotowa ruszyć za nim w najdziwniejsze zakątki świata, aby mu towarzyszyć, bo coraz bardziej uzależnia się od magnetycznej osobowości Cartera. I kocha go miłością, która każe jej widzieć w nim mężczyznę na dobre i złe, ojca swoich dzieci, z którym chce zbudować prawdziwy dom.

A Carter jest przecież casanovą i podrywaczem, czyż nie?

VI KEELAND jest rodowitą nowojorczańką. W ciągu dnia pracuje jako prawniczka, a wieczorami pisze książki, które stają się bestsellerami „New York Timesa” i „USA Today”. Jest mamą trójki dzieci i mołem książkowym.

PENELOPE WARD wychowała się w Bostonie z piątką starszych braci. Obecnie wraz z mężem i dwójką dzieci mieszka w Rhode Island. Nie może żyć bez książek, kawy i weekendowych spotkań z rodziną i przyjaciółmi.

PATRONI MEDIALNI:

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-3992-7



Cena 37,00 zł